CENA 50 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK·ILUSTROWANY·

ROK IV. WARSZAWA, 24 MARCA 1935. Nr. 12 (99).

Ogniwo w łańcuchu

W Nr. 5 (92) z dn. 3.II. r. b. „B. P.-U." wypowiedzieliśmy się dosyć wyczerpująco na temat istoty t. zw. „starorusinów" galicyjskich. Byliśmy zawsze przekonani o słuszności naszych twierdzeń, ale jeszcze więcej przekonała nas w tem reakcja na nasz artykuł w prasie „starorusińskiej".

„Jowiszu, gniewasz się, — to znaczy, że nie masz racji!..." Rzeczywiście, takiego gniewu, takich ataków z pianą na ustach trudno było się spodziewać. Pomijamy ten stek wyzwisk i ordynarności, któremi uraczono nasz tygodnik — to jest rzecz zrozumiała i naturalna, jeżeli się weźmie pod uwagę poziom tych „organów prasy" i małą naogół inteligencję autorów artykułów tam zamieszczanych. Rozumiemy doskonale, że nie sposób było zaprzeczać tym twierdzeniom, które wzięliśmy z literatury rosyjskiej i „starorusińskiej" wypowiadającej się na ten temat: — *inde ira*...

Natomiast zręcznie wykręca się „kota ogonem" i uderza się w duży bęben „lojalności" względem Państwa Polskiego. A może „naczalstwo" zauważy i weźmie w obronę biednych napastowanych „starorusinów"...

„Russkij Gołos" doprawdy jest bardziej katolicki aniżeli sam papież i troszczy się o los biednej Polski niby 105%-wy patrjota polski.

Idylla „polsko-ukraińska może pozbawić Polskę niezawisłości, a Rosję zamknąć w granicach Rusi Moskiewskiej" (R. G. Nr. 8 — 35 r.) — przestrzega nas „R. G.". Co do Rosji, to zupełnie zgadzamy się, że to jest rzecz możliwa, ale co do Polski, to śmiemy wątpić i obaw nie podzielamy.

Wogóle, według „R. G." położenie Polski jest nie do pozazdroszczenia: pobiją Rosję i zamkną ją w granicach Rusi Moskiewskiej — Polska może stracić niepodległość; nie pobiją Rosji — to również Polska „w takim konflinkcie ryzykowałaby swym bytem państwowym". I tak źle, i tak niedobrze.

Ale „R. G." usłużnie podsuwa receptę (dość zresztą wyświechtaną w użytku endecji): — „mocna Polska — to Polska stojąca twardą nogą na brzegach Bałtyku, mając na zachodzie sojuszniczkę Francję, a na wschodzie — Rosję". Bowiem, w sojuszu z Niemcami Polska nie może być silną „z powodu supremacji Niemiec pod każdym względem". Nadzwyczaj logiczne rozumowanie: — Niemcy z 60 milj. ludności będą mieli supremację, a Rosja z 160 milj. — nie będzie miała supremacji...

„R. G." w imieniu Rosji zapewnia Polaków, że ona nie ma apetytu na terytorja do Wisły i dalej, a to z tych względów, że „Rosja, dochodząc do Wisły, stałaby się kolosem na glinianych nogach". Do r. 1914 „starorusini" jednak nie uważali Rosję za kolosa na glinianych nogach, chociaż posiadała ona obszary i za Wisłą i dużo innych obecnie od niej oderwanych.

„R. G." ma do nas pretensję, że tłumaczymy słowo „russkij" jako „rosyjski", twierdząc, że „russkij" — jest to termin narodowy, a „rosyjski" (rossijskij) — termin polityczny, oznaczający przynależność nie do narodowości lecz do państwa.

„Starorusini" bowiem głoszą ideę jedynej „russkoj nacji", jak Polacy w swoim czasie głosili ideę jednego narodu polskiego „będąc Austrjakami, Rosjanami"... Możemy zapewnić „R. G.", że Polacy nigdy Rosjanami nie byli, nawet będąc obywatelami imperjum rosyjskiego, a to nie jest jedno i to samo.

Będąc konsekwentnym „G. R." powinien nazywać mieszkańców Galicji Wschodniej nie „russkimi", ale Polakami, ponieważ są oni obywatelami Państwa Polskiego.

Duży bęben lojalności, w który „starorusini" obecnie tak pracowicie uderzają, pozostaje jednak tylko bębnem, brzmiącym nieraz bardzo głośno i zagłuszającym inne dźwięki, których w chwili obecnej nie chce się ujawniać, ale wprawne ucho zawsze potrafi ten hałas wyeliminować i znaleźć istotną melodję, brzmiącą w zależności od okoliczności albo na nutę *„Boże, caria, chrani"*, albo *„Wstawaj proklatjem zaklejmionnyj"*.

Operując terminami: „russkij" i „rossijskij" (co zresztą w dawnej Rosji było synonimem) przekonywują nas, że chodzi im jedynie o podkreślenie kulturalnej i duchowej łączności z całym narodem „russkim", ale nie o żadne, broń Boże, tendencje polityczne. Jednak, wyznanie, że „starorusini" głoszą ideę jedynej „russkoj nacji" (podobnie jak Polacy głosili ongiś ideę jedynego narodu polskiego) jest bardzo cennem samo przez się.

Każdy człowiek, jeżeli nie jest analfabetą politycznym, wie dobrze, że pojęcie *naród-nacja* zawiera w sobie postulat wspólnych polityczno-narodowych dążeń. Zupełnie zatem słusznie wskazuje się na Polaków, którzy jako *naród-nacja*, przed wojną światową czuli się złączeni przez wspólnotę swych celów, polityczno-narodowych. Skoro jednak w stosunku do Po-

laków rozumiemy to twierdzenie w podobny sposób, to niema powodu, żeby nie zrozumieć analogicznego twierdzenia o „idei jedynej *russkiej nacji*".

Zresztą ta polityczno-narodowa wspólnota (nietylko kulturalno-narodowa) dość wyraźnie wyziera z oświadczenia, że „silna Polska potrzebna jest „russkim", bo broni ich od zakusów zachodniego imperjalizmu", a za tę obronę obiecuje się Polsce „lojalność nietylko ze strony jej „russkoj" ludności, ale i ze strony *państwowych ziomków* (podkr. Red.) tej ludności (dierżawnych sorodiczej) — innemi słowy ze strony Z. S. S. R.

Jest to moment, którego również nie możemy pominąć w swych rozważaniach na temat szkodliwości ruchu „starorusińskiego" z punktu widzenia *polskiej* racji stanu. Otóż spotykamy się często z poglądami licznych polityków, że na terenach narodowościowo-mieszanych trzeba stosować zasadę „divide et impera". Wskazują tu na stosowanie tej zasady z pewnem powodzeniem przez nieboszczkę Austrję, gdy szczuto Polaków na Ukraińców i odwrotnie. Dlaczegoby, — mówią ci politycy — nie spróbować tej samej metody i teraz, przeciwstawiając ruch „starorusiński" ruchowi ukraińskiemu w celu osłabienia go i zneutralizowania dążeń ekstremistycznych?

Nie będziemy tu dyskutować o słuszności czy niesłuszności tej zasady. Przypuśćmy nawet, że władza państwowa z konieczności musi chwytać się i tych środków, ażeby zneutralizować dążenia odśrodkowe pewnych odłamów ludności. Ale nie możemy znaleźć analogji pomiędzy sytuacją polityczno-międzynarodową przedwojenną i teraźniejszą. Wtedy szczuci wzajemnie na siebie Polacy i Ukraińcy, można powiedzieć, gotowali się we własnym sosie. Nie było wtenczas ani Polski ani Ukrainy i za każdym z „bijących się" partnerów nie było „Hinterlandu", nie było tych „dierżawnych sorodiczej" (państwowych ziomków) o których można byłoby się oprzeć. *Teraz sytuacja jest zupełnie inna.* Ukrainy wprawdzie niema, ale jest Rosja, która stanowi potężny „Hinterland" dla każdego ruchu, który ma w swym założeniu ogólno-rosyjską (obszczerusskaja) ideę. Każdy bowiem taki ruch idzie po linji interesów Rosji, obojętnie jakiej — białej czy czerwonej. *I o tem trzeba pamiętać.*

Twierdzimy teraz, jak i poprzednio, że uważamy sami ruch „starorusiński" za zjawisko nawskroś konjunkturalne, pozbawione głębszych korzeni. O ile dobrą konjunkturą był czas przed wojną światową, gdy ruch ten był ciągle podsycany moralnie i materjalnie przez Rosję, o tyle złą konjunkturą były lata 1917 — 19, kiedy to podsycanie z przyczyn od „starorusinów" niezależnych ustało. Konjunktura więc jest rzeczą przemijającą, a państwowa racja stanu jest rzeczą trwałą.

Wogóle, w tym ruchu daje się zauważyć zręczne przystosowanie się do warunków chwili bieżącej. Trzyma się zasady: stać po stronie silniejszego. W r. 1914 była silną, przynajmniej tak się wydawało, Rosja, — na nią stawiano. Teraz z Rosją na razie niewyraźnie, natomiast Polska jest skonsolidowana — deklaruje się lojalność względem niej. A w czasach walk polsko-ukraińskich występowało się zdecydowanie po stronie Ukraińców, bo była duża nadzieja na opanowanie przez nich Galicji Wschodniej.

Niebezpieczeństwo ruchu „starorusińskiego" leży nie w tym ruchu jako takim, lecz wynika ze ścisłej łączności jego z pokrewnemi i identycznemi prądami, stanowiącemi jeden łańcuch. Ten łańcuch, jednem z ogniw którego jest właśnie ruch „starorusiński", odczuliśmy w czasach niewoli. Pękł on w 1917 r., ale teraz znów jesteśmy świadkami prób powiązania zerwanych ogniw.

Każde poszczególne ogniwo możemy bagatelizować, ale nie wolno zamykać oczu na tworzenie się z nich łańcucha. Jeżeli do ruchu „starorusińskiego" dodamy aspiracje emigracji rosyjskiej, oraz tubylczych ośrodków życia rosyjskiego, wreszcie mało ukrywane zresztą sympatje pewnych kół w cerkwi prawosławnej w Polsce oraz pozostały z czasów niewoli — sentyment prorosyjski („jak to dobrze było za ruska"...) wśród dość licznych jeszcze rzesz społeczeństwa polskiego — wszystko to razem wzięte stanowi już bezpośrednie niebezpieczeństwo, szczególnie, gdy przy zmianie konjunktury za tem stać będzie na Wschodzie „opiekun uciśnionych".

Tutaj nie bez znaczenia są również, napozór całkiem „ukraińskie", ruchy polityczne np. t. zw. „skoropadczyków" (zwolenników b. hetmana Skoropadskiego).

Sylwetka b. hetmana i jego dotychczasowa działalność, szczególnie w czasie sprawowania władzy na Ukrainie w r. 1918, nie pozostawiają wątpliwości, że ze zmianą konjunktury poprowadzi on „swój naród" bezpośrednio do „wozsojedinienja" (połączenia) z „bratnim narodem" rosyjskim. Nadzwyczaj znamiennym jest fakt, że „skoropadczycy" atakują przeważnie bolszewików, *a o walce z Rosją wogóle prawie nic nie słyszymy.*

Nie mniej znamienne jest i to, że prasa „starorusińska" ostro atakując „mazepińców-Ukraińców", ma na względzie albo Ukraińców galicyjskich, albo działaczy „petlurowskich", *natomiast o Skoropadskim i jego akcji zupełnie nie wspomina, chociaż i „skoropadczycy" nazywają siebie Ukraińcami i nacjonalistami.* Widocznie, „starorusini" żywią pewne nadzieje, że z tej strony nic im nie grozi.

Całemu temu przedsięwzięciu patronuje rodzima polska endecja z jej tradycyjnem moskwofilstwem politycznem, wspaniałomyślnie ofiarowując Rosjanom w r. 1914 — 1915 „condominium" rosyjsko-polskie na ziemiach Galicji Wschodniej. Przykładów tego wzruszającego wprost sentymentu do „starorusinów" mamy sporo. Np. „A. B. C." z dn. 16.III. 1935 r., omawiając artykuł dr. Barana o akcji O. U. N., ma za złe, że nie występuje on „w imieniu realnego programu uznania polskiego charakterem ziemi czerwieńskiej". A w tym samym czasie, deklaracja „starorusinów" (Rus. Gołos Nr. 8 — 35 r.), że „nie uznają nazwy *Małopolska* dla tak rdzennej „historycznej „russkoj obłasti", jak Ruś Galicka" nie wywołuje u naszych tradycyjnie rusofilsko nastrojonych endeków żadnego sprzeciwu. Więc, w pierwszym wypadku ma się za złe *Ukraińcowi*, że nie występuje z deklaracją o polskim charakterze Galicji Wschodniej, a *„starorusinowi"* (właściwie Rosjaninowi) nic się nie mówi, gdy on tę samą Galicję Wsch. nazywa „historycznym russkim" (rosyjskim) obszarem. Widać, mocno jeszcze siedzą stare przyzwyczajenia. Niedawno też „Zemla i Wola" (Nr. 9 — 35 r.) cieszyła się, iż nietylko „starorusinów" posądzamy o zbyt jaskrawe sympatje do Rosji, ale i „endeków — właśnie polskich nacjonalistów".

Obecnie jesteśmy świadkami pewnej metamorfozy w taktyce politycznych organizacji „starorusinów". Jeszcze nie tak dawno, bo w 1922 r. były one wyraźnie antypolsko nastawione i w niczem nie ustępowały pod tym względem partjom ukraińskim. Tak zw. „Russkij Ispolnitielnyj Komitet" (RIK) solidaryzował się z partjami ukraińskiemi w sprawie wyborów do Sejmu w 1922 r., uchwalając ostre rezolucje przeciwko władzom polskim (26.V. 1921 r.). Zjazd „starorusinów", zorganizowanych w „RIK", który odbywał się 15.VI. 1922 r. był o tyle opozycyjnie nastrojony, że władze administracyjne rozwiązały go. W tym samym czasie zaczął wychodzić „Russkij Gołos", jako organ opozycyjnej przeciwpolskiej większości „starorusinów" zorganizowanych w „RIK.". W roku 1923 przejawiają się trzy prądy „starorusinów": 1) prawica — stworzyła „Ruską Narodną Organizację" (R. N. O.), 2) lewica komunizująca, która po długich perypetjach połączyła się z wołyńskim „Selrobem" i 3) trzeci prąd, narodowo bezbarwny, łączył tych, którzy nie chcieli ani się zmoskiew-

szczyć (jak „R. N. O." i „Russkij Gołos"), ani się zukrainizować (jak komunizująca lewica); była to t. zw. „Ruska Agrarna Partja" (R. A. P.), która chociaż nie używała terminu „Ukrainiec", ale uznawała odrębność ludu „ruskiego" od „rosyjskiego" (moskali).

Na dziś mamy w Galicji Wschodniej jedyną „starorusińską" organizację — „Ruske Selanske Objednannia" (R. S. O.) powstałe w 1926 r., jako część organizacji Rosjan z całej Polski p. n. „Russkoje Nacionalnoje Objedinienje". „R. S. O." powstało z prawicy (R. N. O.) i z członków „R. A. P." (Agr. partji) i straciła tylko swój opozycyjny przeciwpolski charakter. Materjalną podstawą tego „starorusińskiego" obozu są obecnie instytucje: „Narodnij Dim" i „Stauropigja" we Lwowie.

Jak widzimy, lojalność „starorusinów" jest dość świeżego autoramentu i stanowi poniekąd zmianę taktyki. Wogóle, co do „taktycznych zmian", to są one rozpowszechnione w tym obozie. Przytoczymy jeden z ostatnich epizodów na tem tle wynikłych.

Pod koniec 1934 r. odbywał się we Lwowie krajowy Zjazd R. S. O. Tam wynikła m. in. kwestja o udziale w nowej Radzie Centr. tej organizacji posła ks. Jaworskiego (Rus. Gołos z dn. 17.II. 1935 r.). Wysunięto mianowicie zastrzeżenie, że ks. Jaworski, niegdyś czynny działacz „starorusiński" z czasów przedwojennych, po wojnie brał udział w pracach R. A. P. (agrarnej partji, o której była mowa wyżej), i tem sprzeniewierzył się zasadom głoszonym przez R. S. O. (jedność *russkiego* narodu). Otóż wezwano na salę obrad ks. Jaworskiego i zażądano od niego wypowiedzenia się, czy zgadza się z programem R. S. O., czy przyłącza się do rezolucji broniącej zasady „kulturalno-narodowej jedności russkich plemion" i czy osądza swą poprzednią działalność. Odpowiedź ks. Jaworskiego brzmiała: — „zawsze broniłem interesów narodu *russkiego*. A o mojej ideologji świadczy fakt, że jestem autorem hymnu „Pora za Ruś". Moja przeszła działalność poza R. S. O. była podyktowana warunkami sytuacji politycznej i zrozumieniem taktyki politycznej. Obecnie solidaryzuję się z rezolucjami R. S. O.".

Widzimy więc, jak jedna i ta sama osoba może być w zależności do warunków „sytuacji politycznej" i *russkim* (dla R. S. O.) i Rusinem (dla R. A. P.), a w razie potrzeby, nie wątpimy, potrafi być i Polakiem (przecież jest obywatelem Państwa Polskiego).

Co do zasadniczego nastawienia „starorusinów", to nie mamy pod tym względem żadnych wątpliwości. Pozostało ono nadal takie, jakie było parę lat temu i jakie było przed wojną światową.

Mamy oto przed sobą małą książeczkę p. t. „Ruś i Polsza". Podtytuł brzmi: „Maleńka istorja dla russkogo narodu". Wiedeń. r. 1902.

W rozdziale zatytułowanym „Prawiteli russkoj derżawy" czytamy: — „władcami Rusi byli z początku wielcy książęta *russcy*, później *russcy* carowie i wreszcie imperatorowie". A w końcu książeczki (str. 100): — „głównymi wrogami „russkogo" narodu w Galicji są.. Polacy i Żydzi".

Jeżeli weźmiemy czasy nawet nie tak dawne, też z enuncjacyj prasowych zrozumiemy istotny charakter akcji „starorusińskiej". Niejaki Andrzej Kamińskyj wydał szereg publikacyj *w języku ukraińskim*. Część ich odnosi się do czasów przedwojennych, ale nas bardziej interesuje to, co autor ten napisał po wojnie. Oto, w r. 1924 wyszła broszura p. t. „*Galiczyna Pjemontom*" drukowana we Lwowie w drukarni Stauropigji (jedna z twierdz „starorusinów"). W tej broszurze, nawiązując do akcji Ukr. Armji Halic. na Wielkiej Ukrainie, autor skarży się, że „akcja rozpoczęta przeciwko Polsce, kończy się akcją w przymierzu z nią... Armja, która powstała dla walki z Polakami, oddaje się w ich niewolę prawie dobrowolnie" (str. 3 — 4). — „Przywódcą Ukraińców, gdy ci znaleźli się pod panowaniem Polski, stał się hr. Szeptycki, — który posiada i wychowanie polskie, i krew polską"... (str. 33).

Dosyć naiwne, ale zarazem i znamienne są następujące ustępy, traktujące o Sarmacji: — „jeżeli jeden koniec cyrkla postawimy na mapie tam, gdzie znajduje się miasto Orjoł (w Rosji — Red.) i opiszemy koło w promieniu 1000 km, to będzie ono szło przez Karpaty... morze Czarne, Kaukaz... stepy Wschodu, puszcze Północy... Bałtyk i tylko z Zachodu... łączy się ono z równiną niemiecką. Jedna całość, jako wyspa, z granicami naturalnemi. W tym kole... znajduje się prawie cała ludność Sarmacji... To jest Ukraina, czyli Ruś, czyli Rosja, — jak chcecie, — jedna równina, jedna niepodzielna całość" (str. 46).

Co do roli Bohdana Chmielnickiego, to „wyzwolił on Ukrainę z pod Polski, poddał ją pod jarzmo lżejsze i za to należy mu się podzięka i chwała" (str. 51). A duch naszych dni „wymaga od Ukraińców, żeby połączyli się z innymi. Z kim? Sądzimy, że z tymi, którzy są dla nich najbliżsi — z wielkorusami" (str. 60). — „Kto w danych okolicznościach chce budować Ukrainę poza granicami Rosji, ten buduje nie Ukrainę, lecz Polskę" (str. 63). Dla Galicji Wschodniej więc Piemontem powinien być — „Kijów, Dniepr, Wołga" (str. 67), bo pojęcie Rosji „trzeba uważać za pojęcie Rusi, która dzieli się na północną i południową" (str. 74). — „Sarmacja, jej geografja — to jedna polityczno-militarna całość, jej historja nie znosi dwuch albo więcej państwowości" (str. 72). — „Galicja powinna szukać pomocy na Wschodzie według osobistych sympatyj u Ukraińców i Moskali, postępowców i konserwatystów, bolszewików i reakcjonistów..." (str. 74).

Następna broszura tegoż autora, wydana tamże w roku 1927 p. t. „Zagadka Ukrainy i Galicji" znów sugeruje Ukraińcom niebezpieczeństwo polskie i namawia ich do połączenia się z Moskwą. Czytamy tam i o niszczeniu ruskiej kultury przez Polaków (str. 10), i o wiecznym autogonizmie Polski i Rusi (str. 11), i o tem, że „rozpadnięcie się Rosji, nawet nie ostateczne, tworzy na naszych (ukraińskich — Red.) ziemiach automatycznie Polskę" (str. 35). Autor nie zaprzecza, że „ziemia kijowska, południe, jest to nasza ściślejsza ojczyzna, natomiast cała Ruś, od oceanów do oceanów jest naszą ojczyzną państwową" (str. 19).

Polityczną koncepcję proponuje autor nadzwyczaj nieskomplikowaną i — „zdrowa *taktyka polityczna* (podkr. Red.) dyktuje pogodzenie się i przymierze bolszewików i teroryzowanych nie-bolszewików przeciwko eksterministom, zaborcom, w celu uwolnienia plemion ruskich" (str. 65). Dla przyśpieszenia tego procesu zaleca się... ukrainizację Galicji, ale ukrainizację dosyć swoistą. Mianowicie, galicjanin powinien stać się takim, jakim jest rzekomo mieszkaniec Ukrainy zza Zbrucza, poczuwać się nietylko Ukraińcem, ale i „obszcze-rusom" (str. 66), być świadomym jedności ruskich ziem i kultury (str. 68), a przedewszystkiem galiczanie powinni „adaptować ruski (rosyjski — Red.) język, jako narzędzie kultury" (str. 80).

Wszystko to, za wyjątkiem ataków przeciwpolskich, spotykamy obecnie w prasie „starorusińskiej", o czem obszernie mówiliśmy w poprzednim artykule. I nietylko w tej prasie.

Poglądy te głosi, z niewielkiemi zmianami, wprowadzonemi przez „zrozumienia taktyki politycznej", zgodny chór, w którym obok głosów „starorusińskich" słyszymy głosy i emigracji rosyjskiej i mniejszości rosyjskiej w Polce i nowomianowanego wizytatora apostolskiego na Łemkowszczyźnie („o wspólnej niedoli Talerhofa") i prawosławnych kół cerkiewnych i polskiej endecji. *Jak widzimy, ogniw w tym łańcuchu jest wiele i w naszych polskich interesach nie leży, ażeby ilość ich się zwiększyła.*

P. S. Nasz poprzedni artykuł, jak już wspominaliśmy na wstępie, wywołał atak furji w prasie „starorusińskiej", która zarzuca nam i anonimowość artykułu i prowokację i sprzedajność i głupotę, jak również i to, że artykuł rzekomo był pisany przez Ukraińca.

Otóż artykuł poprzedni był artykułem redakcyjnym i nie rozumiemy, dlaczego właśnie Polak miałby być tak upośledzony pod względem orjentowania się w sprawach galicyjskich, żeby nie potrafił przejrzeć całej gry „starorusinów".

Za inne zarzuty nie obrażamy się bynajmniej. Rozumiemy bowiem, że zwykle każde otoczenie posługuje się odpowiedniem sobie słownictwem.

Dodamy tylko parę słów na temat „sprzedajności".

Otóż, chcemy pokazać, jaką opinją cieszył się ruch „starorusiński" w dawnych czasach na terenie Ukrainy Naddnieprzańskiej, której ludność, jak można sądzić ze słów „starorusinów", jest bynajmniej nie ukraińska, lecz „russkaja". Znany poeta ukraiński, Wołodymyr Samijłenko, jeszcze w 1890 r. napisał wiersz satyryczny p. t. „Wozsojedinionnyj Galiczanin" (Przyłączony Galiczanin) w formie przemówienia takiego ówczesnego „starorusina". Ten wiersz-przemówienie zawiera kilka strofek na temat „powodzenia russkości w Galicji", a każda strofka kończy się refrenem-westchnieniem:

„Ach, dajte, dajte sto rubliw
Słuzi wseruśkoji ideji!" [1]).

Ten pociąg do „rubli" jest jednak chorobą bardzo zakorzenioną i wyleczyć się z niej nie jest tak łatwo.

Sapienti sat...

[1]) „Ach, dajcie, dajcie sto rubli
Dla sługi idei wszechrosyjskiej".

Włodzimierz Bączkowski

„Peremoha" o „Zarysie podstaw rozwiązania probl. ukr. w Polsce"

(Dokończenie).

II.

Kończąc część I naszych wywodów rzuciliśmy myśl, że nadszedł ostatni czas, aby ukraińska racja polityczna w aktualnej sytuacji międzynarodowej rozważyła, czy istotnie „zaprzężenie się Ukraińców czerwonoruskich i wołyńskich do wozu wielkomocarstwowości polskiej" nie odpowiada interesom ukraińskiego, dobrze pojętego interesu wyzwolenia narodowego? Wyraziliśmy przytem wątpliwość co do stanowiska jakie w tej kwestji zająć może ukraińska myśl polityczna. Była to jednak wątpliwość raczej retoryczna. O stanowisku pozytywnem istotnie ukraińskich i istotnie politycznemi kategorjami myślących Ukraińców nie wątpimy i mamy ku temu pewne dość wymowne dane. Mianowicie z pełnem zrozumieniem przyjęła ukraińska prasa polityczna artykuł *„Nie jesteśmy ukrainofilami"*, bynajmniej nie wytykając nam naszego twierdzenia o tem, że *Ukrainę szczerze narodową można budować tylko z Polską i to tem rzeczowiej i realniej „im Polska będzie bardziej w zagadnieniu ukraińskiem zainteresowana" „materjalnie" im będzie bardziej imperjalistyczna", im bardziej będzie zwracała oczy ku swej heroicznej przeszłości jagiellońskiej"* [1]). Wśród tych głosów jeden tylko głos stanowił prawdziwy „dysonans" mogący być najlepszym przykładem przysłowiowego wyjątku potwierdzającego regułę. *Sowietofilski* „Nasz Hołos" z Drohobycza z (dn. 1 lutego b. r.) atakuje art. „Nie jesteśmy ukrainofilami" określając wyraźne i otwarte sformułowania jego, jako cynizm oraz interpretując tendencje art., jako wyraz imperjalistyczno-terytorjalnej zaborczości polskiej.

Powyżej wyłuszczone, oczywiście nie wyczerpujące tematu, uwagi powinny naszym zdaniem wyjaśnić sytuację i ułatwiając Pax'owi zorjentowanie się w zagadnieniu stosunku ukraińskiej racji narodowej a idei mocarstwowości polskiej, pozwolić mu wyzwolić się z wypływów frazesu o „wprzęganiu się kogoś" (co za poniżenie!) do „wozu" (który nietylko ciągnąć, ale na którym przejechać się można!) „wielkomocarstwowości polskiej", szczerze oburzać chyba zdolnej jedynie sławnych przedwojennych patrjotów małorosyjszczyzny z pod znaku szulginowskich „bohdanowców", a razem z nimi i ten ukryty kompleks swoistego wschodnictwa, który po rewolucji i wojnie przegranej z bolszewikami spowodował, że imieniem Drahomanowa nazwano *jedyną* wyższą ukraińską uczelnią humanistyczną w świecie.

Nie wyczerpaliśmy jednak wszystkich zasadniczych niedociągnięć Pax'a. Jednym z dalszych jego pseudo-argumentów, posiadającym wszystkie cechy pozornej słuszności jest porównanie umiarkowanego programu etatystycznego, zawartego w „Zarysie podstaw rozw. probl. ukr. w Polsce" z ...ukrainizacją" w U. S. S. R., opartą na zasadach t. zw. leninowskiej polityki narodowościowej. Twierdzimy, że żadnej istotnej i wewnętrznej analogji tu nie zachodzi. I czynnik aktywny i czynnik bierny, z jednej i z drugiej strony, jest tu wyraźnie odmienny. Sowiecka „ukrainizacja" dotyczyła specyficznego terenu jeszcze niedawnej pół-Małorosji, nie posiadającej ani zakorzenionego szkolnictwa ukraińskiego, ani dostatecznej i licznej inteligencji ukraińskiej, ani zdecydowanych aspiracyj u względnie szerszych i aktywniejszych warstw ukraińskich, politycznie w przeważającej swej masie skłaniających się do mrzonek federalistycznych, a w okresie już brzemiennym w doświadczenie (IV Uniwersał) popełniających nie do przebaczenia wielką ilość błędów. (P. „Pidstawy naszoji polityky" D. Doncowa, poruszające m. i. i zagadnienie kompleksu drahomanowszyzny i wogóle całej polityki ukraińskiej i za czasów Rady i Hetmanatu i Dyrektorjum). To też sowiecka „ukrainizacja" na tym terenie z całym sprytem politycznym usiłowała wykorzystać ten stan rzeczy i rzucając hasło kultury ukraińskiej pod względem *formy*, sowieckiej pod względem *treści*, nie daleko odbiegała od życzeń „wielkich" Małorosów, rządających wolności dla języka jak W. Winniczenko, a wcześniej Kostomarow i Draho-

[1]) Nie stanowi w tym względzie wyjątku i zapytanie „Tryzuba", który po przyjaznem zreferowaniu wymienionego artykułu zapytuje o dokładniejszą treść przytoczonego zdania. „Tryzub" Nr. 6 i 7 z b. r.

manow, którzy zaczynali rozmaicie, ale którzy właściwie kończyli na patrjotyźmie etnograficznym. Źle obliczyła polityka sowiecka, tak! Rola imponderabiljów była tu istotnie wielką. I być zresztą musiała. Temniemniej związek pomiędzy poziomem kultury narodowej i politycznej Ukrainy Naddnieprzańskiej a polityką sow. „ukrainizacji" jest niezaprzeczalny, a tradycja, jakkolwiek fałszywej, to jednak formalnie nie pozbawionej podstaw myśli o historycznej łączności Rusi Kijowskiej z zaczątkami przyszłej moskiewszczyzny dawała tu początek eksterminacyjnej ideologji sow. polityki narodowościowej, formułując ją jako zwarty i organiczny systemat centralistyczny, nie różniący się zresztą swą istotą i od dawnej carskiej polityki wobec Ukrainy i „mazepiństwa". Taką jest istota i treść stosunku Moskwy do Kijowa. Zgoła inaczej przedstawia się stosunek Warszawy do Lwowa i jest skrajnem symplifikowaniem rzeczy przeprowadzać pomiędzy niemi znak chociażby względnej równości i porównywać wypływające z głębokich pokładów dziejów Polski i Rosji polityczne linje obu tych państw w odniesieniu do Ukraińców.

Różnica jest tu i zewnętrzna, i wewnętrzna, i aktualna, i ogólna. Przedewszystkiem trzy południowo-wschodnie województwa zgoła mocno różnią się od Ukrainy Naddnieprzańskiej. Posiadają one silną tradycję ukraińskiego szkolnictwa, silną warstwę inteligencji w dużym stopniu wyzwoloną w swem myśleniu politycznem i nastawioną raczej na maksymalizm polityczny; polityczne wyrobienie Ukraińców czerwonoruskich również jest relatywnie wysokie, zwłaszcza w bronieniu i reprezentowaniu swego regjonu narodowego. Nie można więc w żadnym wypadku powiedzieć, że Ruś Czerwona to polski odpowiednik pół-Małorosji, jakaś Małopolska, mająca za sobą tradycję regjonalnego patrjotyzmu rusińskiego. Stąd też m. i. i polityka polska, nie będąca naśladownictwem ani metod moskiewskich ani niemiecko-prusackich, nie uległa właściwie, w nakreślaniu *zasad* postępowania, myśli eksterminacyjnej, reprezentację której przyjęli na siebie albo spolszczeni dawni Rusini [1]) albo zdeklasowani politycznie endecy, mogący na odcinku spraw narodowościowych robić karjerę polityczną i przelicytowywać wszystkich tylko dzięki temu, że narazie główny wysiłek twórczej myśli politycznej polskiej był skierowany w stronę zagadnień międzynarodowych i siły zbrojnej, jak to już wykazaliśmy w części I naszych rozważań. Stąd również wypływa i ten znamienny fakt, że wszystkie próby zdecydowanych „kroków" eksterminacyjnych polityki polskiej z zasady zawsze załamują się i dają rezultaty wręcz przeciwne spodziewanym. (Vide pacyfikacja z 1930 r.). Odwrotnie jest w Sowietach. Ich ideologja jest otwartą ideologją eksterminacji ukrainizmu, wyraźnie i szczerze wykładaną na zjazdach partyjnych w prasie i t. d., zawartą w haśle kultury narodowej *pod względem formy a sowieckiej w treści.* Stąd też i ich czyny płynące z tej zdecydowanej ideologji są o wiele skuteczniejsze, a w każdym razie zakrojone na wielką miarę Dniprobudu i Magnitogorska. Dlatego ich polityka eksterminacji potrafiła zdobyć się na wygłodzenie Ukrainy i zesłanie około 10% ludności na tereny nowego osiedlenia, „przewidziane przez plany".

Z tej właśnie różnicy logicznej wypływa *odmienność* zasad polityki narodowościowej polskiej wobec ludności ukraińskiej, z tej różnicy wypływa, że wszelka polityka polska, nawet wyrażona w ostrych kategorjach eksterminacji, jedynie u formalisty i powierzchownego analityka, może wywołać poczucie analogji sowieckiej. *Wszelka polityka polska wobec Ukraińców a tem samem i polityka propagowana i reprezentowana przez „B. P. U." jest polityką pracującą nad zagadnieniem symbiozy polsko-ukraińskiej, problematem swoistej szwajcaryzacji stosunków polsko-ukraińskich w Polsce, nie roszczącej sobie pretensji na niszczenie treści ukr., bo tego żadna ideologja polska reprezentująca znajomość przedmiotu nie posiada.* Endecy bowiem w tej grze ideologicznej reprezentują *konieczność walki*, są poprostu stronnictwem propagującem wojnę z Ukraińcami, tak jak w Niemczech przedhitlerowskich nacjonal-socjaliści byli propagatorami wojny z Francją i Polską. Ich zaś wynurzenia ideowe są tylko argumentami taktycznemi, od których w istocie odstępują, jak to uczynił St. Grabski w „Polonji" z dn. 24.XII. 1933 r.

Widzimy więc, że różnica pomiędzy „ukrainizacją" a polskim planem etatyzacji, mającym tworzyć warunki do symbiozy narodowościowej, jest wielka i istotna. Różnica ta jak widzieliśmy dotyczyła zarówno samego podmiotu (Rusi Czerwonej z Wołyniem a Ukrainy Naddnieprzańskiej) jak i czynnika aktywnego, t. zn. polskiej polityki a polityki sowieckiej.

Niesposób więc jest porównywać rzeczy do siebie niepodobne. Zgoła zaś publicystyczno-demagogicznem jest wyjaśniania jednego przy pomocy drugiego. Może to tak samo oburzać każdego Polaka, jak oburza każdego Ukraińca określanie go jako „Russkiego", jako, powiedzmy, separatysty południowo-rosyjskiego, albo Rusina zaagitowanego przez „partję ukraińską".

W tem jednak miejscu pozwolimy sobie na pewną dygresję i przewidując nowe niebezpieczeństwo niefortunnych porównań, rozważmy zgóry problemat symbiozy polsko-ukraińskiej w zestawieniu z problematem tragicznego w dziejach Ukrainy „obszczawo katiełka". Czy mianowicie realizacja symbiozy (współżycia) — jest realizacją idei „obszczawo katiełka", pojętego w znanym wistnikowskim sensie?

„Obszczij katiełok" to haczyk zarzucony przez rosyjską politykę, mający przy pomocy wabika w postaci „pędu do Wschodu" wciągnąć „jużnorussow" w paszczę moskiewską. Jest to pojęcie typowo zazbruczańskie, nie istniejące w istocie w granicach Polski współczesnej a nawet dawnej. *„Obszczij katiełok", to proces rozkładu wszystkich Ukraińców, którzy do wspólnego spożywania z Rosjaninem zasiedli.* Odwrotnie jest w Polsce. Tu, ktokolwiek zbliżał się do wspólnego z Polakami stołu, ten przeżywał okres aktywizacji kulturalnej i duchowej i rozpoczynał kroczenie wgórę. Jeśli posiadał zalążki patrjotyzmu — stawał się społeczno-politycznym reprezentantem swego narodu, jeśli był pospolitym wówczas uniwersalistą religijno-kulturalnym, łatwo ulegał przewadze fali wszecheuropeizmu katolickiego i rzymskiego, roztapiając się w życiu i kulturze polskiej. Może do tej kategorji zaliczyć należy Kisielów, a zapewne do niej należą wszystkie spolszczone dawniej ruskie rody w Polsce, na tle których „słupami ognia żywego" odbijają 2 największe postacie, wywodzące się od zachodniego, łacińskiego i polskiego stołu symbiozy polsko-ukraińskiej — hetman Bohdan Chmielnicki i Iwan Mazepa.

A więc „obszczij katiełok" to pojęcie nieodłącznie związane z Małorosją, nie mające równoległego zjawiska w Polsce, jak skądinąd podobna Małopolska nie jest odpowiednikiem Małorosji jak niema zresztą w Polsce *Małopolanina*, będącego odpowiednikiem *Małorossa.* Starorusini bowiem i t. p. „regjonaliści" lodomeryjsko włodzimiersko-haliccy są zgoła czemś innem, są alboo zbakierowanymi Ukraińcami moskalofilami, dążącemi do *rosyjskości* (nie do polskości), albo zwyczajnymi taktykami życiowymi, elementem więc narodowo, politycznie i ideowo obojętnym. Zagadnienie więc symbiozy polsko-ukraińskiej w granicach Polski Współczesnej nie jest polską odmianą wszechukraińskiego problematu „obszczewa katiełka". Stąd też właśnie płynie, że niejednokrotnie walka z symbiozą polsko-ukraińską *jest dla wroga najlepszą formą wal-*

[1]) Jednym z najbliższych naszych tematów będzie zagadnienie roli świeżo-spolszczonych „Rusinów" w stosunkach polsko-ukraińskich. Red.

ki z „mazepiństwem", jest walką z tą syntezą dwuch narodowych pierwiastków, która dla idei niepodległej Ukrainy dać może najwięcej soków żywotnych. Czy nie tu leży najistotniejsza geneza wyroku właśnie na Tadeusza Hołówkę?

Niefortunne atoli porównanie Pax'a żonglującego pojęciem sow. „ukrainizacji" a etatyzacji polskiej, obok swego najgłębszego aspektu w postaci zagadnienia „obszawo katiełka", ma jeszcze jedno słabe miejsce. Jest nim relatywizm pojęcia etatyzacji, które używa nasz autor bez omówienia. Etatyzacja jest pojęciem, co do którego trudnem jest powiedzieć gdzie się ono zaczyna a gdzie się kończy. Naprzykład dzisiejsza etatyzacja życia państwowego w Polsce a etatyzacja w Z. S. S. R. to niebo a ziemia! Państwo sowieckie najściślej określa co obywatel sowiecki *może* czynić najwyraźniej zabraniając mu wszelkich innych czynności, wraz z zabraniem mu wszelkich realnych możliwości czynienia czegoś poza wyznaczonem i określonem zakresem czynności. W Polsce państwo wyraźnie określa tylko to, czego niemożna czynić i co jest karalne, przyzwalając wszystko pozatem, otwierając szerokie pole możliwości, o jakich się nie śni obywatelowi w Z. S. S. R. Do jakiego rodzaju etatyzacji zaliczyć należy program „B. P. U.", dotyczący umiarkowanej etatyzacji tworzonego przez Państwo ukraińskiego stanu posiadania? Czy do tego, który graniczy z przedwojennym liberalizmem czy też do tego, który jest formą niewoli i despotyzmu? Oczywiście, że do pierwszego rodzaju. W myśl tej właśnie zasady formułując wytyczne naszego „Zarysu podstaw rozw. probl. ukr. w Polsce" zaznaczyliśmy, że przy przejmowaniu na siebie przez Państwo roli generalnego źródła dosytu kulturalno-materjalnego Ukraińców w Polsce, przyjmowanie to *„Nie może iść w parze z jakimkolwiek procesem przymusowej degradacji, bądź zdecydowanej likwidacji ukraińskiego stanu posiadania już stworzonego lub tworzonego samodzielnie przez Ukraińców"* (str. 75).

Na powyższem tle niema żadnych uzasadnień jeden z wniosków Pax'a, który proponowaną przez nas specyficzną i umiarkowaną etatyzację mierzy miarką faszystowską czy nawet sowiecką, gdy pisze: „Autor... swój plan etatyzacji ukrainizmu posuwa tak daleko, że wyklucza jakąkolwiek możność innego organizowania się Ukraińców, jak tylko na gruncie Państwa, wyłączając w rzeczywistości możliwość prywatnej ukraińskiej, zwłaszcza gospodarczej, inicjatywy" (str. 9).

Doprawdy warto przed omawianiem jakiegoś bądźcobądź większego elaboratu przeczytać go uważniej i sumienniej!

Reasumując nasze rozważania nad wywodami Pax'a jeszcze raz podkreślamy, że nie znajdujemy w nich podstaw do wyciągnięcia tych wniosków jakie on poczynił. Niesłuszność części założeń i twierdzeń podważa całą budowę jego nader oryginalnego w szczegółach architektonicznych gmachu myślowego. Czy jednak powyższe stwierdzenie pozwala nam lekką ręką odrzucić wszystkie końcowe pesymistyczne wywody Pax'a i po wykazaniu ich niedociągnięć a nawet nielogiczności i niesłuszności przejść do porządku dziennego? Otóż, nie! Gdybyśmy byli gronem tylko publicystów politycznych, pragnących za wszelką cenę mieć formalną a nawet w $^{3}/_{4}$ i faktyczną rację, wówczas moglibyśmy po zwycięskim turnieju na „Waterman'y" spoczywać na papierowych laurach. Nie bylibyśmy jednak wówczas predestynowani do pracy na tak szczególnym i tak wyjątkowo zawiłym odcinku pracy jakim jest teren stosunków polsko-ukraińskich. I dlatego nie kończymy swych wywodów na wykazaniu bezpodstawności wniosków wysnutych przez Pax'a, lecz sprobujemy zejść jeszcze niżej i wczuć się w istotną głębię twierdzeń naszego autora.

Wydaje się nam, że istotną genezą pesymizmu Pax'a jest z jednej strony obserwowana przez niego *praktyczna rzeczywistość stosunków polsko-ukraińskich*, z drugiej strony niezdolność jego do oderwania się od tej właśnie praktyki przy formułowaniu oderwanych i ideologicznych konstrukcyj mających uwzględnić i przyszłościowe momenty i wogóle wznieść się niejako ponad fragmentaryczność codzienności. Stąd właśnie płyną wnioski, jakgdyby zgóry powzięte, dobrze nadające się do użycia przy jakimś syntetycznym artykule, omawiającym powiedzmy zagadnienie młodzieży ukraińskiej na tle procesów ouenowskich w Polsce.

Zapuszczając się więc w głębsze kręgi naszej dyskusji, musimy przyznać naszemu autorowi, że istotnie, rzeczywistość naszych aktualnych stosunków nikogo właściwie w Polsce nie zadawala, jedynie chyba zagranicą budząc nadzieje na ich wykorzystanie. Nie zadawala ona opozycji polskiej, nie zadawala i obecnych sfer miarodajnych w Polsce, które ustami b. premjera J. Jędrzejewicza dały wyraz poczucia konieczności zmian i naprawy. Na tym właśnie stanowisku stoi i cała polska publicystyka ukrainoznawcza (Leon Wasilewski, S. Paprocki, S. Łoś, A. Kawałkowski...).

I dlatego też wykluczając cały wywód Pax'a i wykazując niesłuszność jego zasadniczych twierdzeń i konkluzyj, *nie możemy nie wyrozumieć i nie odczuć tego elementu ukrytej i najbardziej faktycznej racji jego pesymistycznego nastroju, który stanowi wewnętrzną logikę jego rozważań.* A z tej rozszerzonej całości, poczynić będziemy mogli wniosek generalny: i nasze i w danym wypadku przez Pax'a przemawiająca ukraińska myśl polityczna, stoją przed alternatywą i decyzją, czy przyszłość stosunków polsko - ukraińskich kontynuować na fundamencie dzisiejszej praktyki, czy też na fundamencie wyższym — idei ich rozwiązania ku obopólnemu dobru, zagwarantowanemu dla Ukraińców naszem uznaniem ich najwyższego ideału niepodległości państwowej, a dla nas — sojuszem Ukraińców — obywateli Rzplitej Polskiej z ideą wielkomocarstwowości polskiej. Rzeczy te, w młodych i nieobciążonych dziedzictwem przedwojennej mentalności głowach naszych, godzą się znakomicie. Rozumiemy bowiem, że jednym z kamieni naszej wielkomocarstwowości jest niezależność wielkiej Ukrainy, otwierającej drogę do wolności dla Konfederacji Kaukaskiej i innych krajów uciśnionych Rosji, rozumiemy również, że jednym z kamieni węgielnych przyszłego wyzwolenia Ukrainy jest wyrwanie Polski z zaduchu dekadentyzmu pseudo-narodowego i zbudzenie w niej wielkomocarstwowych ambicyj odegrania wielkiej roli w Europie Wschodniej.

Wszystkie instytucje i osoby, otrzymujące Biuletyn Polsko-Ukraiński, z tytułu ich stanowiska społecznego czy urzędowego prosimy o poparcie naszej pracy przez wpłacanie prenumeraty.

Józef Radzimiński

Problem młodzieży polskiej i ukraińskiej

Nadesłany nam artykuł młodego publicysty polskiego zamieszczamy b. chętnie, rozumiejąc jak dużą rolę może odegrać młodzież w pracy nad unormowaniem stosunków polsko-ukraińskich. Artykuł ten uważamy do pewnego stopnia za wstęp do dyskusji młodych, której zamierzamy poświęcić więcej miejsca na łamach naszego pisma.
REDAKCJA.

— Jak żyje naprawdę młodzież ukraińska?

— Młodzież ukraińska pędzi swój żywot w fatalnych warunkach ekonomicznych. Studenci przymierają głodem, skoro zaś kończą swoje studja są skazani na przyjjmowanie posad za b. niskiem wynagrodzeniem, bądź też powracać do siebie, na wieś. Oba te zjawiska nie są, z naszego punktu widzenia, dodatniemi — brzmiała odpowiedź.

Pytanie — przytoczonej powyżej treści zadałem podczas jednej z rozmów z Metropolitą ks. Andrzejem Szeptyckim. Rozmowa ta miała miejsce na wiosnę roku ubiegłego, w ramach wywiadu prasowego, który, skutkiem zbiegu pewnych okoliczności, nie ujrzał nigdy szpalt gazetowych.

— Jaka jest młodzież ukraińska? Pytanie to zadaję dziś sam sobie. Znam ją bądź z ławek uniwersyteckich, jako kolegów, z którymi nigdy się nie rozmawiało i którzy nie chcieli rozmawiać, bądź też z sal sądowych szeregu spośród wielu procesów O. U. N. (lub czasem K. P. Z. U.). Tylko tyle! Znacznie więcej wiem o młodzieży włoskiej, zjednoczonej w „Ballila", czy „Avanguardia", o niemieckich „Arbaitendienst", czy sowieckich „pionierach", lub amerykańskich „trampach" ze szlaku. Właśnie więc zakres moich wiadomości o młodzieży ukraińskiej jest bardzo mały, tem mniejszy skoro pod uwagę weźmie się fakt, że kilka lat mieszkałem we Lwowie, — w mieście, gdzie tuż obok, na każdym kroku można było spotkać młodzież ukraińską.

Prawda, znam jeszcze nieco młodych literatów i dziennikarzy ukraińskich z rozmów, jakie prowadziliśmy wraz z kilkoma kolegami grupy literackiej „Sygnałów". Nie należy jednak mniemać, że jestem sporadycznym wypadkiem wraz z swym brakiem wszelkiego kontaktu z młodzieżą ukraińską. Stan taki jest przecież niestety powszechny.

Nie znamy się! Z jednej strony, my młodzi, pokolenia polskiego, z drugiej strony młodzi Ukraińcy. Pomiędzy nami wznosi się jakiś chiński mur i uprzedzeń i tragicznego splotu wypadków. Od piętnastu lat trwa stan, który uniemożliwia nam wzajemne rozmowy, pomimo, iż władamy jednym i tym samym językiem (używając słów dwóch języków), któremu na imię jest *Młodość!* W kompleksie naszego wzajemnie wrogiego nastawienia ciąży i olbrzymi bagaż nieufności. Nie chcemy się nawzajem znać — brzmi założenie. Odseparowawszy się, nie chcemy sobie wyjaśnić pewnych kwestyj i wypowiedzieć wiele słów, poruszających problemy nas interesujące, jakby tego nie mogli uczynić ludzie pokolenia poprzedniego.

O tem, jak żyje i co myśli młode pokolenie ukraińskie — dowiadujemy się za pośrednictwem pism, czy książek. Czy dowiadujemy się prawdy? Nie wiem, nie mówiliśmy sobie tego, patrząc w oczy. Zanim będziemy mówić z młodzieżą ukraińską trzeba sobie zdać sprawę z warunków w jakich ona żyje, czy raczej wegetuje. Bo — jak słusznie powiedział I. E. Metropolita Szeptycki w przytoczonym powyżej fragmencie rozmowy — dla młodzieży ukraińskiej, studjującej na wyższych uczelniach Polski, czy zagranicą są dwie główne drogi: przyjęcie posadki w jakiemś przedsiębiorstwie ukraińskiem, albo powrót do wsi i wegetacja. Przepraszam, zapomnieliśmy o trzeciej: wstąpienie do O. U. N. Ale, zostawmy tę rzecz jej własnemu losowi.

Ten fatalizm ciąży niewątpliwie nad współczesnem młodem pokoleniem ukraińskiem. Niemożność przekroczenia tej linji — że się tak wyrażę — demarkacyjnej polskiego problemu zatrudniania Ukraińców — ścieśnia horyzont możliwości młodzieży ukraińskiej do konieczności zamknięcia się w szczupłych ramach możliwości zatrudniania przez własny przemysł i handel. To też do sporadycznych wypadków nie należą fakty zatrudnienia dyplomowanych inżynierów, doktorów prawa, czy weterynarji na kilkudziesięcio-złotowych posadach sprzedawców w spółdzielniach „Centrosojuzu", czy sklepach „Masłosojuzu", gdzieś w wieszczynach zagubionych na zapadłej prowincji.

Przypominam sobie rozmowę z takim panem doktorem sprzedającym babom wiejskim za 15 groszy soli, a za 10 — skórki od słoniny — w jednej z wiosek powiatu samborskiego. Opowiadał mi, że siedzi w tej wsi już prawie dwa lata. — A jak pan spędza czas, przecież tu można się naprawdę urwać? — Będąc tutaj tak samotny i bez żadnych widoków na przyszłość, zadużo myślę. „Myślenie" zadużo — wedle określenia tego ekspedjenta „Masłosojuzu" — nie wychodzi na dobre sprawie znalezienia jakiegoś mostu porozumienia, czy współpracy polsko-ukraińskiej .

Dziś te fakty i rozmowy stają wyraziście w pamięci. Przypomina się teraz, kiedy myślę o konieczności wszczęcia rozmów. Z oparów zakłamania i obłudy, z wzajemnego mydlenia sobie oczu — nie kto inny, ale właśnie my jedynie możemy znaleźć wspólną platformę, na której bez pakunków niepotrzebnych myśli i niedomówionych słów, pomówilibyśmy o tem wszystkiem co wzajemnie nas razi i boli. To, co wywołało tragiczny splot wypadków na ulicach Lwowa — trzeba odłożyć na bok. Mówić, nie powracając już do zapisanej krwią dwóch narodów daty 1918 roku.

Próby porozumienia już były. Uznanie, czy jak kto chce inaczej nazwać — wdzięczność należy się przedewszystkiem grupie młodych literatów lwowskich, grupujących się przedtem wokół pisma „Sygnały" pod kierownictwem utalentowanego poety Tadeusza Hollendera. Pierwszym krokiem był ukraiński numer „Sygnałów" wprowadzający nas w puszczę dziewiczą literatury ukraińskiej, pokazujący nam jej piękno i bogactwo talentów. Numer ukraiński był rewelacją w całem tego słowa znaczeniu. Potem, już tak sukcesywnie, przyszła kolej na szereg przekładów poetów ukraińskich dokonywanych przez T. Hollendera, A. Baumgardtena, Z. Kunstmana, H.

Balka i in. Z akcją tą połączone były w bezpośrednim związku literackie audycje rozgłośni P. R. we Lwowie, poświęcone twórczości literatów ukraińskich. Teraz jakoś ta praca przycichła. Czy zabrakło już zapału?

Piętnaście minionych lat zostało niewykorzystane. Nie warto więc teraz marnować lat, aby dopiero potem — już po fakcie — żałować, że się wcześniej nie zrewidowało tylu pojęć. Przewalenie tego chińskiego muru, który pomiędzy nami się spiętrzył musi być zaczęte od rozmów ponadpartyjnych, ponaduprzedzeniowych, rozmów młodych, którzy się rozumieją, gdyż mówią wspólnym językiem młodości.

Trzeba sobie zdać sprawę, że jeśli my — młode pokolenie — tego nie uczynimy, to nie zrobi tego — jak narazie — nikt inny w rozpiętości kilkunastu najbliższych lat. Na niczyje inne barki nie spadnie ten trud, nikt inny nie zechce wziąć tego ciężaru i odpowiedzialności na swe plecy. W całokształcie tego zagadnienia i samego podejścia do sprawy znaczną, jeśli nie główną rolę gra olbrzymi zasób sił witalnych i optymizmu życiowego, cech, które są przywilejem jedynie młodego pokolenia. Ręka nasza, ręka naszego pokolenia — nie może przecież zawisnąć w powietrzu, bez żadnej odpowiedzi. Bo wówczas trzebaby chyba sądzić, że stamtej strony chińskiego muru niema młodzieży i ludzi myślących kategorjami młodego pokolenia. A tak chyba być nie może...

Jeszcze na temat „Czy strzelali do Lwowa zamiast bronić Kijowa?"

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Profesor Dr. Miron Korduba w liście swym do Pana, zatytułowanym „Czy strzelali do Lwowa, zamiast bronić Kijowa?" („Biuletyn Polsko-Ukraiński" Nr. 10 (97) z dn. 10.III. 1935 str. 111) pisze, że „zarzuty moje („Biuletyn" Nr. 9 (96) z dn. 3.III. 1935 str. 91 i nast. artykuł p. t. „Uwagi Programowe") jakoby Ukraińcy haliccy woleli strzelać do Lwowa, niż bronić Kijowa przed bolszewikami, albo że woleli łączyć się z najgorszymi wrogami narodu ukraińskiego (którymi?) byleby przeciw Polsce — niżeli poprzeć rząd ukraiński w walce o Kijów nie są słuszne, ani nie odpowiadają prawdzie dziejowej".

Naukowa powaga prof. Dr. Korduby jako historyka jest zbyt wielka bym mógł pominąć milczeniem te jego tak stanowcze twierdzenie. Nie mogę pominąć go milczeniem tembardziej, że jestem przekonany o zupełnej dobrej wierze prof. Korduby.

Przypomnę zatem datę zajęcia Kijowa przez bolszewików (ob. W. Kuczabski: „Die Westukraine im Kampfe mit Polen und dem Bolschewismus in den Jahren 1918 — 1923" Berlin 1934. str. 118).

Datą tą jest dzień 4 lutego 1919 roku.

Czy w dniu tym wojska halickie (t. j. zachodnio-ukraińskie) strzelały do Lwowa? *Tak jest. W dniu 4 lutego 1919, w dniu zajęcia Kijowa przez wojska bolszewickie, Ukraińcy Haliccy strzelali do Lwowa* (walkę przerwano na 4 dni dopiero 25 lutego 1919 r. Kuczabski: op. cit. 261). Przyznają, że od dnia 23 stycznia 1919 r. wojska ukraińskie strzelające do Lwowa formalnie nie były wojskami „Zachodniej Ukrainy", lecz wojskami „Zachodniej Obłasti Ukrainśkoji Narodnoji Respubliky" („Z. O. U. N. R.), ale to już chyba nie wielka różnica.

Między „strzelaniem do Lwowa" a zajęciem Kijowa przez bolszewików zachodzi tedy najściślejsza kalendarzowa współczesność, nie mówiąc już o współczesności politycznej, t. j. przyczynowym związku tych dwuch faktów. Sądzę, że pożytecznem będzie przypomnieć jeszcze jeden szczegół (Kuczabski: op. cit. str. 262 i nast.).

Generał Barthelemy, przybyły do Lwowa dla zapośredniczenia zawieszenia broni między Polakami i Ukraińcami, zwrócił w dn. 28 lutego 1919 r. ukraińskiej stronie uwagę, że zajęcie Kijowa i wielkiej części ukraińskiego terytorjum przez bolszewików wymaga zaniechania walk polsko-ukraińskich i zakończył słowami: „Chwila ta jest wielka i uroczysta. Los waszego ludu jest w waszych rękach". Trudno było wyraźniej i bardziej autorytatywnie uprzytomnić Haliczanom związek między „strzelaniem do Lwowa" a upadkiem Kijowa. Ukraińcy haliccy odpowiedzieli na to zerwaniem rozejmu w nocy z 28 lutego na 1-go marca 1919 roku i słynnym rozkazem wojskowym, który głosił „Niech krew i żelazo rozsądzi nas i Polaków".

Prof. Korduba pisze, że elita bojowa halicko-ukraińska „Strzelcy Siczowi" odmówili w dn. 12 i 13 listopada 1918 r. pomocy dla Lwowa zagrożonego przez Polaków i chwali z tego powodu ich „doskonałą orjentację i dojrzałość polityczną".

To rozsądne stanowisko miało jednak wkrótce ulec zmianie. Już w drugiej połowie grudnia 1918 r., a więc w miesiąc zaledwie po odmowie udzielonej delegatowi Dr. N., Strzelcy Siczowi wspomagają wojska halickie materjałem wojennym i doskonałym pułkiem ciężkiej artylerji„która ze znakomitym wynikiem ostrzeliwała Lwów" (Kuczabski: op. cit: str. 251).

Prof. Korduba zapytuje z jakiemi najgorszemi wrogami narodu ukraińskiego woleli się łączyć Ukraińcy Haliccy, byle przeciw Polsce?" Sądzę, że wystarczy tu przypomnieć dwa fakty:

1) zachowanie się z Haliczan złożonej dywizji Krausa w wojnie, którą sprzymierzone Polska i Ukraina prowadziły z bolszewikami w r 1920 i

2) t. zw. „wschodnią orjentację" polityczną u Ukraińców Halickich, której hołdowali niemal niepodzielnie po rok 1927 r. w dużej mierze jeszcze po rok 1932.

Na tem zakończą część polemiczną — najmniej przyjemną — niniejszych uwag.

Obroniłem synchronizm kalendarzowy między „strzelaniem do Lwowa" a zajęciem Kijowa przez bolszewików. Synchronizm polityczny obrony nie potrzebuje. Sadowa i Sedan to jeden okres polityczny, choć przedzielone czteroleciem, podczas gdy zaledwie trzy miesiące dzielą atak na Lwów i upadek Kijowa. A teraz parę uwag konstruktywnych, które będą pożyteczne, jeżeli przyczynią się do dalszego rozkruszenia tej samobójczej psychiki, która od trzystu lat, od walk Chmielnickiego, same klęski na naród ukraiński sprowadza.

To co pisałem o „strzelaniu do Lwowa" podczas gdy bolszewicy zajmowali Kijów, to nie był zarzut pod adresem tych co do Lwowa dosłownie „strzelali" t. j. pod adresem żołnierzy ukraińskich. Żołnierze spełnili swój obowiązek, co jest rzeczą chwalebną. To jest uderzenie w zmysł samobójczy pewnych politycznych kół, które ponoszą odpowiedzialność za rozgrom ukraińskiego narodu w latach 1918 — 1920 i dalszych aż po dzień dzisiejszy.

Zarzut, że one wbiły nóż w plecy walczącej o państwowość Ukrainie jest niezmiernie ciężki, i rozumiem, że dotknięci nim czy to bezpośrednio czy pośrednio bronią się przed nim jak mogą, bronią się choćby twierdząc, że w dn. 1 listopada 1918 r. nie mogły przewodnie koła halickie przewidzieć co się będzie działo w lutym 1919 roku, t. j. w trzy miesiące później. Ale kto nie potrafi przewidzieć co będzie się dziać za trzy miesiące nie powinien się brać do kierowania losami narodu i szafowania jego krwią. Kto widział reakcję polską na traktat brzesko-litewski powinien był mieć pojęcie czem będzie reakcja polska na oblężenie Lwowa...

Przyjacielem ukraińskiego narodu nie jest ten co broni dawnych błędów, lecz ten co wykuwa nową psychikę, ten co narodowi zaszczepia prawdy proste, ale zbawienne jak ta, że *zbrodnią jest wplątać swój naród w walkę na dwa fronty.*

Przy tej sposobności łączę wyrazy prawdziwego poważania.

Stanisław Łoś.

Ukrainica na łamach „Zet'u"

Dwutygodnik „*Zet*", redagowany przez p. Jerzego Brauna, wciąż porusza głębokie tematy, walcząc o budowę życia polskiego na zasadach mesjanizmu, ściślej — na zasadach filozofji Hoene-Wrońskiego. Obok tej walki o umocnienie i przebudowę podstaw kulturalno-społecznych w Polsce, pismo wiele miejsca poświęca sprawom ukraińskim, poważnie i rzeczowo je ujmując, co jest dosyć rzadkiem zjawiskiem w dzisiejszej publicystyce polskiej.

Na specjalne podkreślenie zasługuje głos p. J. Bauna w polemice, wywołanej przez artykuł D. Doncowa p. t. „*Czy Zachód?*", zwłaszcz rozprawa p. t. „Ukraińskim obrońcom Zachodu" (Nr. 23 z r. b.). P. J. Braun, odpierając zarzuty „zachidników" ukraińskich, dowodzi, iż bynajmniej nie uważa Zachód za „zgniłego trupa" i nie odrzuca go, szukając innych wartości w Oriencie, jeno stwierdza, iż Zachód jest chory, wymaga odpowiedniej diagnozy i kuracji. Nie negacja i wyrzeczenie się Zachodu, lecz troska o jego uzdrowienie. Nawet przewidziane jest lekarstwo: *wrońskizm*. Lekarstwo niepopularne, nieznane, może nawet dziwaczne dla dużej części społeczeństwa polskiego ,ale chyba dlatego, że filozofja Hoene-Wrońskiego nie jest dotychchzas należycie poznana i zrozumiana.

Broniąc swego stanowiska, autor wykazuje gruntowne przemyślenie kwestji i erudycję oraz zaciekawła swą interpretecją „zachodowości" Polski. Słusznie sądzi, iż „dla człowieka, dla narodów potężniejszą siłą popędową jest zawsze to co być powinno, niż to co jest w danej chwili", jednak nazbyt się sugestjonuje „niższością" Ukraińców w porównaniu ich z Polakami i tutaj z piedestału filozoficznego wpada w zwykłe uniesienie polemiczne. Autor ceni u Ukraińców jedynie posiadanie „wyobrażenia tego co *być powinno*" i to uważa za wystarczające, aby natężyć ich twórczą siłę. A na zasadzie tego co *jest* — miałby, według autora, wypaść sąd o Ukrainie: „bierna masa etniczna, cienka warstewka inteligencji, przewaga pierwiastków orjentalnych, brak własnej organizacji państwowej, filozofji, tradycyj kulturalnych i t. d". Wogóle na przeszłość i teraźniejszość ukraińską autor dosyć bezktrytycznie patrzy przez pryzmat wiersza M. Rylśkiego: „Tak myśmy prolog... nas tylko wczoraj z gliny ulepiono..." I tutaj zdradza swą słabę stronę: niedostateczną znajomość dorobku kultury ukraińskiej.

Natomiast prawdziwie, choć może w nazbyt lepidarnych wyrazach p. Braun ujmuje współczesne prądy myślowe wśród Ukraińców, zapatrzonych w swą koncepcję „zachodowości" i nie bez pewnej dozy słuszności woła pod adresem Ukraińców: „Nie stary Rzym, za którym tęsknicie (boście go teraz dopiero odkryli) i nie Bierdiajewa „nowe średniowiecze"... zaspokoją wielkie nienasycenie ideowe jutrzejszej Europie, bo to malowanki, idee wczorajsze, których już w formach tych samych wskrzeszeć nie wolno. Dziś trzeba nowego celu powszechnego, streszczającego w sobie tamte, lecz wzbogacającego świadomość kulturalną Europy o wszystkie potężne możliwości twórcze idących czasów". „Wy, Ukraińcy, — pisze — reprezentujecie świadomość aktualną nieuchronnej walki Zachodu ze Wschodem; wasze przeciwieństwo obecne z Rosją Sowiecką dyktuje wam taką postawę ideową. Polska sięga wyżej, dystansując was o stulecie. Jej posłannictwem: *stworzenie nowej kultury, któraby wchłonęła w obręb osobowości Zachodu wielkie, uniwersalne problematy Wschodu*, przezwyciężając pierwiastek zła tkwiący w Oriencie... i odradzając ten świat, w ramach harmonijnej ery absolutnych celów człowieka i ludzkości (podkr. oryg.)". Z wywodów p. Brauna wynika, że idee i elementy Zachodu są organicznym czynnikiem przeszłości, teraźniejszości i posłannictwa Polski, podczas gdy „zachodowość" ukraińska jest tworem konjunkturalnym, mogącym mieć wpływ jedynie na przyszłość ukraińskości Ta kompletna negacja elementów zachodu w dziejach ukraińskich nie jest jednak uzasadniona. Na ziemiach ukraińskich, gdzie odwiecznie Wschód ścierał się z Zachodem, może i przeważają cechy wschodnie, jednak nie można zapominać o wybitnie zachodnich przejawach w życiu, nauce, kulturze i sztuce ukraińskiej, jak posługiwanie się prawem rzymskiem, prawo magdeburskie w miastach, kultura ludowa, krzyże przy drogach, katedra św. Zofji w Kijowie z XII w., Kijowsko-mohylańska Akademja typu uczelni zachodnich (język łaciński), wpływy zachodnie na literaturę i sztukę i t. d. i t. p. Przejawy te są fundamentem dzisiejszego „zachidnictwa" ukraińskiego.

W artykule „*Problem hamletowy Ukrainy*" („Zet" Nr. 24) p. Braun uważa, iż zagadnienie ukraińskie, zwłaszcza obecnie, nosi znamię fatalizmu dziejowego, pchającego je na arenę dziejową bez względu na aktywność samego podmiotu. Autor nie twierdzi, że wolna wola i świadoma samorzutność twórcza narodu może być z historji wyeliminowana, uważa jednak, że istnieje celowość *przedmiotowa* historji, która „rozmieszcza logicznie i racjonalnie różnorodne elementy dziejów", i utożsamia tę celowość z *przeznaczeniem* danej rasy, czy narodu. Jeżeli naród nie może przezwyciężyć bezwładu pchającej go przyczynowości, jeżeli własnym wysiłkiem nie stworzy się jako suwerenna osobowość ponad Biosem swych warunków fizycznych, — nie potrafi pokierować swym losem, jako swobodnie przez siebie tworzonem dziełem, stanie się objektem biernym, wreszcie zginie. W ogniu tej teorji autor widzi śmiertelne niebezpieczeństwo grożące dla Ukrainy, której elita kulturotwórcza, zdaniem autora, znajduje się w stanie embrjonalnym swego rozwoju, nieskrystalizowana ani państwo ani ideowo, rozproszkowana, zindywidualizowana. „Psychika ukraińska, wskutek wiekowej infiltracji elementów tiursko-tatarskich oraz południowo-orjentalnych, jest bardzo bierna, fatalistyczna, akonstrukcyjna, co czyni ją narazie niezdolną do wielkich, uniwersalnych koncepcyj i imprez historycznych".

Omawiając rozprawę E. Małaniuka p. t. „Tajemnica Hohola" („Wschód" Nr. 2 — 3 — 4, rok V.), p. Braum w

„problemie hoholowym" widzi tajemnicę Ukrainy — *Fatum Eurazji.* Mieszanina antynomicznych elementów Północy i Południa „wytworzyło kłamstwo organiczne, które zatruło tę połać globu wewnętrzną symbiozą dobrej i złej zasady: konstruktywizmu i destrukcjonizmu dziejowego".

„Dziś — pisze p. Braun — Ukraina staje się odwetem historji, paraliżując rosyjskie imperjum antychrystowe wewnętrzną martwotą i rozpadem. Tędy, poprzez bierną „celowość przedmiotową" przeznaczeń dziejotwórczych Ukrainy, wdziera się dziś Europa zachodnia w organizm duchowy Eurazji. Ukraina staje się naturalnym sprzymierzeńcem prących na wschów Niemiec i Polski"...

Obok głębokich rozważań p. Brauna, nacechowanych niewątpliwą znajomością i odczuciem współczesnych prądów myślowych, kolumna ukraińska na łamach „Zet'u" zamieszcza przekłady z literatury ukraińskiej, różne aktualje z dziedziny nauki, kultury i sztuki ukraińskiej oraz recenzje z niektórych wydawnictw ukraińskich. Na specjalną uwagę zasługuje recenzja z „*Zemnej Madonny*" E. Małaniuka, pióra p. Cz. Jastrzębiec-Kozłowskiego. Recenzent uwypuklił właśnie *najistotniejsze* wartości twórcze Małaniuka, niedostrzeżone albo przemilczane przez recenzentów ukraińskich.

Oczywiście, trudno nie wytknąć pewnych, drobnych zresztą, usterek, wynikających bądź z nieuwagi, bądź też z błędnej transkrypcji wyrazów ukraińskich. Kruszewski zamiast Hruszewski. Wtyżko zamiast Włyżko, Lipa zamiast Łypa i t. p. jeżeli i zdradzają pewne niedopatrzenia, jednakże nie pomniejszają dobrych intencyj redaktorów „Zet'u", ich właściwego podejścia do kwestji ukraińskiej oraz ich akcji, zasługującej na szczere uznanie. *F. Z.*

Z wydawnictw Ukr. Instytutu Naukowego w Warszawie

Powne wydannia tworiw Tarasa Szewczenka. T. VII. *Powisti i opowidannia.* 1934, str. 338, z portretem i wieloma ilustracjami. Ukraiński Instytut Naukowy w Warszawie.

*

Proza Szewczenki nigdy nie należała do lektury popularnej. Złożyło się na to kilka przyczyn.

Przedewszystkiem proza (nowela, powieść) jakoś nie wiąże się z samym pojęciem poety-wieszcza. Można jeszcze zrozumieć i objaśnić sobie formę i styl takich „Ksiąg Pielgrzymstwa", ale bardzo trudno wyobrazić sobie Mickiewicza, jako autora powieści w rodzaju Kraszewskiego.

Jak wiadomo, wielki poeta z reguły nie bywa dobrym prozaikiem-powieściopisarzem. Zdolności narracyjne u rasowego poety mogą przejawiać się tylko jako wyjątek.

Toteż istnieje tradycyjne przekonanie, że powieści Szewczenki są bardzo słabe, są pozycjami chybionemi w spuściźnie Szewczenki, a więc nie godne uwagi. Społeczeństwo ukraińskie niejako wstydziło się tych powieści przedewszystkiem dlatego, że napisane one były w języku ówczesnej Rosji. Wydane były one tylko jeden raz (1888 r. w Kijowie) w oryginale.

Właśnie fakt posługiwania się w nich przez Szewczenkę językiem ówczesnej Rosji najlepiej chyba wyświetla całą problematykę, związaną z jego powieściami, oraz daje istotne kryterja dla oceny powieści. Szewczenko napisał je na zesłaniu, dopiero gdzieś w początku lat pięćdziesiątych, gdy prześladowanie literatury ukraińskiej, po rozgromie Bractwa Cyryla i Metodego, osiągnęło punkt kulminacyjny i doprowadziło do likwidacji życia społeczno-literackiego. O drukowaniu w języku ukraińskim nie mogło być mowy. Szewczence zabroniono pisać wogóle, a cóż dopiero mówić o pisaniu w języku ukraińskim. A więc powstaje wtedy u poety myśl: propagowanie swych koncepcyj społeczno-narodowych zapomocą języka władców. I stąd — dydaktyczny, przeważnie, moralizatorski charakter tych powieści.

Temniemniej tradycyjny, lekceważący stosunek do powieści dziś, w perspektywie czasu, bynajmniej nie jest usprawiedliwiony. Na tle literatury ówczesnej Rosji powieści Szewczenki, nie dorównując naturalnie dziełom najwybitniejszym, stają jednakże na poziomie lepszej naturalistyczno-romantycznej powieści przedhoholowskiej.

Pozatem, co dziś najważniejsze, są to ciekawe dokumenty epoki, i jej ludzi, jej zwyczajów i jej krajobrazu, nakreślone przez utalentowanego plastyka-malarza.

W obecnym wydaniu Ukr. Istytutu Naukowego w Warszawie powieści Szewczenki podane są w przekładzie ukraińskim. Przekłady takie były robione już nieraz. Ale żaden z nich, z pewnością, nie mógłby dorównywać obecnemu. Jest on wykonany precyzyjnie z uwzględnieniem właściwości współczesnego Szewczence języka ukraińskiego i walorów indywidualnych języka samego poety. Jest to ciekawa i bardzo wartościowa rekonstrukcja prawdziwego języka autora.

I to stanowi największą zaletę wydania Instytutu. W tem, bowiem, tkwiła największa trudność, pokonana zarówno przez tłumacza, jak i przez redaktora tego tomu.

Artykuły objaśniające (Zajcewa, Doroszenki, Biłeckiego oraz Rudnyckiego), szerokie i wyczerpujące komentarze, uwagi, — cały aparat, podkreślający akademickość tego wydania, — stoi na odpowiednim poziomie.

Tom VII zbiorowego wydania dzieł Szewczenki, wydany przez Ukr. Instytut Naukowy w Warszawie, stanowi niewątpliwie bardzo cenną pozycję w całokształcie życia ukraińskiego.

VARIA

Pro amico nostro

„Bunt Młodych" mamy na myśli.

O piśmie tem wyrobiliśmy sobie jaknajlepsze zdanie, niejednokrotnie je zdradzając na łamach „Biuletynu P.-Ukr.". Dobrze pamiętamy artykuł „*Ukraina wolna być musi*" oraz cały szereg innych arytkułów i artykulików, na zasadzie których stwierdziliśmy w swoim czasie, że „w „Buncie Młodych" *mamy szczerych, szlachetnych i aktywnych przyjaciół*" („B. P.-U." Nr. 10 z dn. 9 lipca 1933 r.). Nic też dziwnego, że wszelaki lepsus na łamach tego pisma bardzo nas porusza, chociaż dalecy jesteśmy od twierdzenia (jak to „Bunt Mło-

dych w Nr. 40 pod naszym adresem uczynił), że „czasem jedno zdanie wystarcza, aby w fatalnem świetle przedstawić numer danego pisma lub *nawet całe wydawnictwo*".

Lapsus ,czy „fatalne" zdanie w innem jakiemkolwiek piśmie nie zajęłoby bodaj naszej uwagi, natomiast w „Buncie Młodych" przyprawia nas o ów atak histeryczny (czy coś w tym rodzaju), który nam p. Żejmis, może i słusznie, wytyka.

Bez „podniesionej temperatury" czytamy ostatni numer (5 — 6) „Buntu Młodych". Na tematy wiążące się z pracą biuletynową znajdujemy dwa arykuły (oprócz „Pro domo nostra"): „*Perspektywy teroru ukraińskiego*" pióra W. Prażymirskiego i niepodpisany szkic p. t. „*Wiatry bez zmian*". Oba artykuły są dobre, nawet „*Wiatry bez zmian*" byłby przepyszny, gdyby nie pewien gwoździk, który na łamach „Buntu Młodych" jest nie na miejscu. Chodzi tylko o dwa niewinne wyrazy: „*dumami ukraińskiemi*", zastosowane — powiedzmy — nieszczęśliwie. W impresji swej autor chciał wykazać, iż młodzież polska, rozśpiewana „w knajpie lub na komerszu" „...*dumami ukraińskiemi*, rosyjskiemi czastuszkami i rosyjskiemi pieśniami studenckiemi" zarażała się rosyjskim, „naplewatielnym" poglądem na świat i życie. Autorowi z „Buntu Młodych" *nie wolno* łączyć dum ukraińskich z czastuszkami rosyjskiemi, bo *musi* wiedzieć, że to są rzeczy wręcz różne. (Przykład: „Rewe taj stohne Dnipr szyrokyj"... — duma ukraińska; „Ech! ty sukin syn kamarinskij mużyk"... — czastuszka rosyjska). Nietylko nie wolno łączyć, lecz należy zwalczać to łączenie w społeczeństwie polskiem, jako tragiczne nieporozumienie, zaszczepione nam przez Moskali. Należy wytłumaczyć społeczeństwu polskiemu, że dumy ukraińskie tyle mają wspólnego z czastuszkami rosyjskiemi co Pieśni o Rolandzie z „Dubinuszką".

Oto chłodna kropeczka nad „i". Wierzymy, że to tylko niedopatrzenie i nie cofamy swego sądu o „Buncie Młodych" jako o naszych „szczerych, szlachetnych i aktywnych przyjaciołach".

F.

Licytacja lojalności

Z powodu niedawnego wystąpienia Min. Kościałkowskiego w Senacie, dziennik „Nasze Wremja", ściślej — p. A. Biełanowskij na łamach tego pisma zademostrował lojalność kół rosyjskich w Polsce, przeciwstawiając ją „dwulicowej grze" polityków ukraińskich. P. Biełanowskij przy okazji nie szczędzi gorzkich słów pod adresem „nielojalnych" Ukraińców, żaląc się na ich stanowisko antyrosyjskie.

Afiszowa lojalność kół rosyjskich czy „starorusińskich" w Polsce została już „odbronzowana" przez „Biuletyn Polsko-Ukr.", a demonstracja p. Biełanowskiego spotkała się z należytą odprawą w artykule p. Testisa p. t. „*Nie tędy droga*" na łamach „*Kurjera Wileńskiego*" (Nr. 52 z dn. 22 II. 35 r.)

P. Testis stwierdza, że „w Rzeczypospolitej istnieje problem ukraiński, problem pierwszorzędnej doniosłości, posiadający w dziejach naszych bogate i tragiczne karty"... „Nasz spór z Ukraińcami jest wewnętrznym sporem rodzinnym, sporem o wspólne domostwo, z którego żadna ze stron usunąć się nie da. Ale i w tem stadjum jesteśmy co do jednego punktu zgodni: że *niema trzeciej równorzędnej* z nami strony w tym sporze (podkr. oryg.)". Natomiast „w Polsce niema wewnętrznego zagadnienia *rosyjskiego*. Jest tylko zagadnienie nielicznej rozsianej po kraju mniejszości rosyjskiej. Nie byłaby ta kwestja trudną do uregulowania, gdyby wśród pewnych kół rosyjskich nie kiełkowały tendencje do *regeneracji kulturalno-narodowych* (politycznych później) *wpływów rosyjskich* (podkr. oryg.) wśród tej ludności nierosyjskiej, która najsilniej tym wpływom w okresie zaboru poddaną była".

Obrazując akcję „starorusinów" galicyjskich w kierunku przygotowania gruntu dla „wozsojedinienija Zapadnoj Rassii", p. Testis konkluduje, że „byłoby naiwnością sądzić, że jakikolwiek rząd polski zechce zastąpić „niebezpieczeństwo" ukraińskie *panrosyjską ideją* (podkr. oryg.) w nowem wydaniu, chociażby udrapowaną w szatę demonstracyjnej lojalności... na dzisiaj".

Na artykuł p. Testisa gorąco zareagował... oczywiście „*Russkij Gołos*", zamieszczając długi artykuł na ten temat p. t. „*W odmęcie ukraińskim*", pióra p. W. Karienina. Autor, po sprostowaniu, iż „russkij" to co innego niż Rosjanin (!), przystępuje do obrony p. Biełanowskiego i „russkich" wogóle, ciągle akcentując ich lojalność względem Państwa Polskiego.

Tasiemcowe wywody „*Russk. Goł.*", trącą nieco... groteską, gdyż oparte są jedynie na rzekomej różnicy wyrazów „russkij" — Rosjanin (Rosjanin — to „russkij, obywatel Imperjum Rosyjskiego" — więc jak, u licha, nazywać „russkiego", obywatela Polski?) oraz na.. serdecznej trosce o dobro... Polski. Argumentacja (oprócz silenia się na pseudo-dowcip i złośliwości pod adresem p. Testisa i innych „imperjalistów szowinistycznych") i „ideologja" p. Karienina i Komp. znalazła już i jeszcze znajdzie odprawę na innem miejscu Biuletynu, tutaj chcielibyśmy tylko zaznajomić czytelników z dantejskim obrazem nieszczęść, czekających Polaków, jeżeli nie zechcą oni rękę w rękę kroczyć z „russkimi", — obrazem skreślonym przez p. Karienina w trosce o dobro Polski. Oto „druzgocąca" alternatywa: „...albo Rosja pójdzie w obręb Moskiewszczyzny a Polska, znalazłszy się w kleszczach niemiecko-ukraińskich, będzie patrzeć na Moskwę, jak dawniej patrzyli Bułgarowie, Serbowie i Czesi, albo rząd polski zostanie zwyciężony a naród polski zastąpi go innym, który potrafi należycie ocenić znaczenie idei „wszechrusskiej" dla Polski. Tak czy inaczej, zwycięży idea polsko-„russkiej" współpracy".

Ech, chyba nie zwycięży. I to właśnie dlatego, że naród polski „należycie oceni znaczenie idei wszechrusskiej".

W przeddzień zjazdu Związku Ukrainek

Dn. 20 i 21 b. m. odbędzie się we Lwowie zjazd Sojuzu Ukrainek. Ostatni zjazd tej organizacji odbył się w maju 1933 roku. Z powodu tego zjazdu „*Żinka*" (Nr. 6) na naczelnem miejscu zamieściło artykuł podpisany inicjałami M. R. (Milena Rudnicka? — Red.) p. t. „W przeddzień ogólnego zjazdu".

Autorka komunikuje, że w styczniu b. r. został zalegalizowany nowy statut stowarzyszenia „*Sojuz Ukrainok*", który pozwoli na szerszą rozbudowę pracy tej organizacji.

„Galicyjskie kobiety mają nareszcie statut, który odpowiada zarówno pod względem organizacyjnym jak i ideologicznym potrzebom czasu. Ten nowy statut opracowany nietylko na miarę naszych potrzeb, lecz nawet na „wyrost", bo otwiera przed T-wem nowe możliwości, pozwala kobietom tworzyć i rozbudowywać nowe dziedziny pracy".

Autorka wyszczególnia następnie działalność organizacji, jak rozbudowa akcji gospodarczo-rolnej wśród kobiet wiejskich, organizacja młodzieży kobiecej w wieku 14 — 18 lat, oraz próby ustalenia metod pracy organizacyjnej i żywy udział w międzynarodowych organizacjach kobiecych. Cała praca i nadal ma być prowadzona po myśli uchwał Kongresu Kobiet Ukraińskich według hasła: „Ukraiński ruch kobiecy czerpie swe siły z idei narodowej", a jego zadaniem jest „wprowadzenie kobiety do roli czynnika współdecydującego i współodpowiedzialnego w życiu Narodu".

Charakterystyczne, że autorka, kreśląc program dalszej pracy centralnej organizacji ukraińskiej w Polsce, która ma wykonywać uchwały Kongresu Kobiet Ukraińskich, nie nie wspomina o rozszerzeniu terenowej działalności „Sojuzu Ukrainek" oraz o współpracy dzielnicowej, przeciwnie akcentuje regjonalno-galicyjski charakter „Sojuzu Ukrainek" we Lwowie. W końcu nadmienić należy, że na czele lwowskiego „Sojuzu Ukrainek" stoi posłanka U. N. D. O. Milena Rudnicka.

Wołyń posiada własne stowarzyszenie „Sojuz Ukrainek" w Równem prowadzony przez p. Bahrynowśką, Polesie i Chełmszczyzna nie mają obecnie żadnych ukr. organizacyj kobiecych.

Ze świata i z kraju

UROCZYSTOŚCI SZEWCZENKOWSKIE.

Na terenie ukraińskim po wsiach i miastach odbywają się akademje ku czci T. Szewczenki. Akademja taka odbyła się również w Warszawie w sali handlowców, na której prof. P. Zajcew wygłosił długi odczyt.

W. MASIUTYN WE LWOWIE.

Dnia 22 marca przyjeżdża do Lowa przebywający w Berlinie znany grafik ukraiński Wasyl Masiutyn, którego jedną z prac (I. Mazepa), reprodukowaliśmy na łamach naszego pisma. Pobyt W. Masiutyna we Lwowie potrwa kilka miesięcy. Ma on tutaj wykonać serję portretów. Grafik ukraiński pochodzi z Wołynia.

POSTULAT NOWEJ ROZGŁOŚNI RADJOWEJ DLA WOŁYNIA I CZĘŚCI GALICJI WSCHODNIEJ.

Organizacje społeczne na Wołyniu zwróciły się do kompetentnych czynników ze zbiorowym apelem o zainstalowanie w Łucku rozgłośni Polskiego Radja. W motywach podano, że silne stacje rosyjskie uniemożliwiają odbiór audycyj polskich, zarówno na terenie Wołynia, jak i części Galicji Wschodniej. Propaganda sowiecka dociera do wszystkich niemal aparatów polskich odbiorczych, właśnie dzięki temu, że Łuck nie posiada stacji nadawczej.

Według projektu nowa stacja nadawcza w Łucku mogłaby obsługiwać Wołyń, Pińszczyznę i część Galicji Wschodniej. *(Wschód).*

„BAT'KIWSZCZYNA" O ADMINISTRACJI APOSTOLSKIEJ ŁEMKOWSZCZYZNY.

„Bat'kiwszczyna" (Nr. 10 (19) w artykule p. t. *„Klin"* poddaje krytyce pierwszy list pasterski Administratora Apostolskiego Łemkowszczyzny ks. dra Masciucha. Stwierdzając wyraźne moskwofilskie oblicze polityczne Administratora, organ Frontu Jedności Narodowej wnioskuje:

„Jak obecnie już się pokazała, Administracja Apostolska Łemkowszczyzny — to niejako *Klin* (podkreślenie „Bat'kiwszczyny" — Red.) w organizacji grecko-katolickiej. Jasnem było, że do tego mianowicie zmierzają czynniki, które wysunęły sprawę oddzielenia Łemkowszczyzny".

W dalszym ciągu artykułu *„Bat'kiwszczyna"* ujawnia, jak sama powiada „publiczną tajemnicę". Mianowicie, gdy zdecydowano ostatecznie utworzyć Administrację Łemkowską, zaproponowano urząd pierwszego administratora Łemkowszczyzny przemyskiemu biskupowi — sufraganowi ks. drowi Łakocie. Jednak ks. Łakota urzędu nie przyjął.

„Dowiadujemy się dalej — pisze „Bat'kiwszczyna" — że Rzym zwracał się z tą samą sprawą do innych biskupów-sufraganów, lecz wszyscy odmówili się od tego obowiązku".

Zrzekł się również tego stanowiska i ks. dr. Nahoriańskyj, b. kapelan wojskowy DOK. Warszawa. Dopiero wówczas doszło do nominacji ks. dra Maściucha.

„Wobec historji będą odpowiedzialni za to ci biskupi, którzy nie zgodzili się przejąć placówki łemkowskiej" — kończy „Bat'kiwszczyna".

NABOŻEŃSTWA W CERKWIACH W DNIU IMIENIN MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO.

Metropolitalny Ordynarjat grecko-katolicki we Lwowie zwrócił się do wszystkich probszczów z poleceniem, aby w dniu 19-tym b. m. t. j. w Dniu Imienin Marszałka Piłsudskiego odprawiono w cerkwiach gr.-kat. publiczne nabożeństwa w godzinach przedpołudniowych. *(Wschód).*

ODDZIAŁ INSTRUKTORSKI PRZY BANKU UKR. W ŁUCKU.

Związek Rewizyjny Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych w Warszawie, do którego przeważnie przystąpiły spółdzielnie ukraińskie z terenów b. zaboru rosyjskiego, zatwierdził regulamin oddziału spółdzielczo-instruktorskiego przy Ukraińskim Spółdzielczym Banku w Łucku. W ten sposób bank ten staje się organizacyjnym ośrodkiem tych spółdzielni ukraińskich na Wołyniu, które zostały skreślone z listy członków R. S. U. K., a wstąpiły do nowego związku ogólno-polskiego w Warszawie.

UKRAIŃSKA STUDENCKA HROMADA W WARSZAWIE.

Dn. 10 b. m. odbyło się doroczne zebranie T-wa „Ukraińska Studenśka Hromada" w Warszawie. Do nowego zarządu obrano: Kozyćkiego Iwana (prezes), Wojtowycza Włodzimierza (zast. prezesa), Witoszynśkiego Borysa (sekretarz) oraz Cichanowśkiego Włodzimierza (skarbnik) i Magdenkę Wasyla (bibljotekarz). Lokal ukr. stud. hromady mieści się przy ul. Czackiego 10.

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju: Rocznie zł. 12, półrocznie zł. 6, kwartalnie zł. 3, miesięcznie zł. 1 gr. 20, **zagranicą:** rocznie zł. 24, półrocznie zł. 12, kwartalnie zł. 6, miesięcznie zł. 2 gr. 50. Cena numeru pojedyńczego 50 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Leszczyńska 9 m. 71. Telefon 234-60. Konto czekowe P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM. Zakł. Graf. „Drukprasa", N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40.